

<https://doi.org/10.18778/0208-6050.26.02>

Zofia Libiszowska

### MIĘDZYKRAJOWE ZNACZENIE BITWY WIEDŃSKIEJ\*

Trzechsetna rocznica bitwy wiedeńskiej przyniosła ogromną ilość okolicznościowych artykułów i wypowiedzi publikowanych na łamach prasy, czasopism periodycznych i fachowych pism historycznych. Słuchowiska radiowe i spektakle telewizyjne zbliżały odbiorcę do realiów epoki. Wydaje się nawet, że nastąpił pewien przesyt tematem, który przecież od ławy szkolnej znany jest niemal każdemu. A jednak wsłuchując się w głosy specjalistów, uczestnicząc w konferencjach naukowych, łatwo przekonać się można, iż wiedza szkolna jest nader uboga, a ustalenia sprzed lat kilkudziesięciu wymagają weryfikacji. Pod wpływem dawnych autorów, a także sugestywnej książki Tadeusza Żeleńskiego-Boya, *Marysienka Sobieska*, zakorzeniły się bowiem pewne stereotypy, które do dziś krążą, odzywają się w polemikach, tkwią w potocznej świadomości historycznej.

Okragła rocznica trzech stuleci zobowiązuje też historyka. Nauka nasza poszczycić się może nowymi opracowaniami, które zajmą trwałe miejsce w dorobku naszej historiografii. Pierwsza z nich Jana Wimmera, *Wiedeń 1683*, Warszawa 1983. Jest to najpełniejsze i źródłowo wyczerpujące studium o kampanii Sobieskiego i udziale wszystkich wojsk sprzymierzonych w rozstrzygającym uderzeniu. Przecina ono wszelkie spekulacje na temat liczby, stanu bojowego sił polskich czy osobistego dowództwa Jana Sobieskiego w operacji wojsk sojusznicych.

Druga trwała pozycja naukowa — to Zbigniewa Wójcika, *Jan Sobieski*, Warszawa 1983. Król-rodak przedstawiony został bez koturnów i hagiograficznych upiększeń. Autor ukazuje zarówno blaski, zasługi i triumfy, jak i cienie, błędy i potknięcia, bo i takich w długim żywocie

---

\* Wykład inauguracyjny wygłoszony w UŁ, w dniu 3 X 1983 r.

króla nie brakło. Książka Wójcika rozwiewa pewne mity, ale z legendą nie wojuje, rzecz można, że ją wzbogaca.

Legenda Sobieskiego ma trwale miejsce w pamięci narodowej, zrodziła się już za jego życia pod Podhajcami, Chocimiem, Lwowem. Po Wiedniu fascynował wprost całą Europę. Nic dziwnego więc, że pierwsze jego biografie wraz z opisem Polski wyszły spod pióra cudzoziemców. W Polsce przypomniany został z całym rozgłosem i jubileuszową paradą w stuletnią rocznicę odsieczy Wiednia, za panowania Stanisława Augusta. Ten nie nazbyt wojowniczy król uczcić chciał swego odległego poprzednika króla-rycerza, wystawiając mu pomnik w Łazienkach. Jan Sobieski miał również pomóc Stanisławowi Augustowi w jego własnej polityce i planach udziału w wojnie z Turcją po stronie Rosji. Od XVII w. jednak układy europejskie uległy zmianie. Nie odżyły już antytureckie nastroje. Austria wzięła udział w pierwszym rozbiórce Polski. Pytano zatem, czy opłacało się iść z pomocą przewrotnemu cesarzowi. Tolerancyjne oświecenie sceptycznie patrzyło też na dawne zapęły obrońców wiary. Niemniej kult króla-wojownika, króla-zwycięzcy i tęsknota do jego miecza cechuje społeczeństwo polskie w latach narodowego zrywu poprzedzającego ostateczny upadek państwa.

Następna okrągła dwusetna rocznica wypadła na okres zaborów i nacechowana była ogólną tendencją „ku pokrzepieniu serc”. Poważny był natomiast jej plon naukowy. Historia stawała się nauką erudycyjną. Wielotomowe wydawnictwo źródłowe pod egidą Akademii Umiejętności objęło dokumenty i akta z czasów Jana Sobieskiego. Opasły tom poświęcony był wyłącznie kampanii 1683 r. Zajęto się również wydaniem pamiętników z czasów Jana III i relacji uczestników bitwy, poczynając od listów króla do Marysieńki i relacji młodocianego syna królewskiego, Jakuba, który obyczajem przodków, w dniu bitwy, pasowany był przez ojca na rycerza. W obchodach i okolicznościowych publikacjach pojawiła się nuta pretensji do niewdzięcznej Austrii, a nawet krytyka decyzji Sobieskiego.

O Janie Sobieskim i udziale wojsk polskich w bitwie pod Wiedniem najciszej było właśnie w Wiedniu przez nich uratowanym. Od dnia pamiętnych wydarzeń w stolicy cesarstwa wyciszano należną Sobieskiemu sławę i rozgłos. Dumny cesarz nie mógł pogodzić się z faktem, iż ratunek zawdzięcza królowi polskiemu i że on pierwszy wjechał do wyzwolonej stolicy. Wolał wyróżniać swych wódzów i im stawiać pomniki.

W okresie porozbiorowym przywódcom Austrii nie w smak było przyznawać, że nieistniejącej już Polsce należy się z jej strony wdzięczność. Mówię tu przede wszystkim o obchodach oficjalnych, jakie mia-

ły miejsce w dwusetną rocznicę. Badania naukowe prowadziły bowiem do odmiennych wniosków, acz i historycy austriaccy niejednokrotnie próbowali umniejszać i bagatelizować pomoc polską. W odpowiedzi polska historiografia zajmowała stanowisko nacjonalistyczne — nie wolne od szowinizmu. Znaczenie międzynarodowe kampanii wiedeńskiej nie było więc właściwie interpretowane. Sytuacja nie uległa zasadniczej zmianie po pierwszej wojnie światowej.

Trzechsetna rocznica odsieczy wiedeńskiej obchodzona jest w zgoła odmienny sposób, choć w niełatwej sytuacji narodu polskiego. Międzynarodowe znaczenie czynu naszego oręża doceniane jest powszechnie. Odmiennością naszych obchodów jest ich pełne i całkowite zgranie z ustaleniami naszego partnera austriackiego. Było to przecież partnerskie, sojusznicze zwycięstwo wojsk polskich, austriackich i niemieckich. Toteż wszystkie strony zdecydowały się przyznać, iż sukces osiągnięty został dzięki skutecznej i dobrze przeprowadzonej kooperacji, iż był to zatem rzadki przykład współdziałania, zagrożonych najazdem wspólnego wroga, państw Europy środkowowschodniej. W rozstrzygnięciu pierwszeństwo przypadło królowi polskiemu i jego niezrównanej jeździe. Niemniej, każdy z dowódców i niemal każdy żołnierz bezbłędnie i brawurowo wykonał swe zobowiązania i dlatego ten jeden dzień nazwać można: *mirabilis*.

Znikły zatem anse i kompleksy wieków poprzednich. Historycy austriaccy biorą udział w konferencjach naukowych w Polsce, wzajemnie nasi uczeni słuchani są z uwagą w Wiedniu. Jednych i drugich cechuje rzetelność naukowa i wierność prawdzie.

Do Wiednia z okazji trzechsetnej rocznicy jego oswobodzenia przybyły delegacje wszystkich stron zaangażowanych w boju, wśród nich i turecka. Zeuropeizowane już dzisiaj społeczeństwo tureckie odcina się od wieku podboju, agresji i okrucieństw popełnianych z nakazu sułtańskich szaleńców. Europa natomiast docenia i wysoko szacuje wkład tureckiego orientu do kultury europejskiej w bardzo rozległym jej wachlarzu. Począwszy od sztuki wojskowej i akcesoriów uzbrojenia, poprzez piękno niezrównanych tkanin wschodnich, elementów codziennego komfortu i spożycia (kawa), a kończąc na chętnie słuchanej, powielanej i inspirującej wielkich kompozytorów europejskich, muzyce.

Szczególnym akcentem obchodów rocznicowych w Wiedniu był udział w nich następcy Innocentego XI na stolicy apostolskiej, papieża Jana Pawła II. Wszak zwycięstwo pod Wiedniem uważane było za triumf chrześcijaństwa i papieżstwa. Innocenty XI nadał też Sobieskiemu tytuł Obrońcy Wiary. Wizyta w Wiedniu Jana Pawła II, papieża Polaka, świadczy niemniej dobitnie o żywej i znaczącej obecności Polski w dzisiejszym świecie.

króla nie brakło. Książka Wójcika rozwiewa pewne mity, ale z legendą nie wojuje, rzec można, że ją wzbogaca.

Legenda Sobieskiego ma trwałe miejsce w pamięci narodowej, zrodziła się już za jego życia pod Podhajcami, Chocimiem, Lwowem. Po Wiedniu fascynował wprost całą Europę. Nic dziwnego więc, że pierwsze jego biografie wraz z opisem Polski wyszły spod pióra cudzoziemców. W Polsce przypomniany został z całym rozgłosem i jubileuszową paradą w stuletnią rocznicę odsieczy Wiednia, za panowania Stanisława Augusta. Ten nie nazbyt wojowniczy król uczyć chciał swego odległego poprzednika króla-rycerza, wystawiając mu pomnik w Łazienkach. Jan Sobieski miał również pomóc Stanisławowi Augustowi w jego własnej polityce i planach udziału w wojnie z Turcją po stronie Rosji. Od XVII w. jednak układy europejskie uległy zmianie. Nie odżyły już antytureckie nastroje. Austria wzięła udział w pierwszym rozbiórce Polski. Pytano zatem, czy opłacało się iść z pomocą przewrotnemu cesarzowi. Tolerancyjne oświecenie sceptycznie patrzyło też na dawne zapędy obrońców wiary. Niemniej kult króla-wojownika, króla-zwycięzcy i tęsknota do jego miecza cechuje społeczeństwo polskie w latach narodowego zrywu poprzedzającego ostateczny upadek państwa.

Następna okrągła dwusetna rocznica wypadła na okres zaborów i nacechowana była ogólną tendencją „ku pokrzepieniu serc”. Poważny był natomiast jej plon naukowy. Historia stawała się nauką erudycyjną. Wielotomowe wydawnictwo źródłowe pod egidą Akademii Umiejętności objęło dokumenty i akta z czasów Jana Sobieskiego. Opasły tom poświęcony był wyłącznie kampanii 1683 r. Zajęto się również wydaniem pamiętników z czasów Jana III i relacji uczestników bitwy, poczynając od listów króla do Marysienki i relacji młodocianego syna królewskiego, Jakuba, który obyczajem przodków, w dniu bitwy, pasowany był przez ojca na rycerza. W obchodach i okolicznościowych publikacjach pojawiła się nuta pretensji do niewdzięcznej Austrii, a nawet krytyka decyzji Sobieskiego.

O Janie Sobieskim i udziale wojsk polskich w bitwie pod Wiedniem najciszej było właśnie w Wiedniu przez nich uratowanym. Od dnia pamiętnych wydarzeń w stolicy cesarstwa wyciszano należną Sobieskiemu sławę i rozgłos. Dumny cesarz nie mógł pogodzić się z faktem, iż ratunek zawdzięcza królowi polskiemu i że on pierwszy wjechał do wyzwolonej stolicy. Wolał wyróżniać swych wodzów i im stawiać pomniki.

W okresie porozbiorowym przywódcom Austrii nie w smak było przyznawać, że nieistniejącej już Polsce należy się z jej strony wdzięczność. Mówię tu przede wszystkim o obchodach oficjalnych, jakie mia-

ły miejsce w dwusetną rocznicę. Badania naukowe prowadziły bowiem do odmiennych wniosków, acz i historycy austriaccy niejednokrotnie próbowali umniejszać i bagatelizować pomoc polską. W odpowiedzi polska historiografia zajmowała stanowisko nacjonalistyczne — nie wolne od szowinizmu. Znaczenie międzynarodowe kampanii wiedeńskiej nie było więc właściwie interpretowane. Sytuacja nie uległa zasadniczej zmianie po pierwszej wojnie światowej.

Trzechsetna rocznica odsieczy wiedeńskiej obchodzona jest w zgoła odmienny sposób, choć w niełatwej sytuacji narodu polskiego. Międzynarodowe znaczenie czynu naszego oręża doceniane jest powszechnie. Odmiennością naszych obchodów jest ich pełne i całkowite zgranie z ustaleniami naszego partnera austriackiego. Było to przecież partnerskie, sojusznicze zwycięstwo wojsk polskich, austriackich i niemieckich. Toteż wszystkie strony zdecydowały się przyznać, iż sukces osiągnięty został dzięki skutecznej i dobrze przeprowadzonej kooperacji, iż był to zatem rzadki przykład współdziałania, zagrożonych najazdem wspólnego wroga, państw Europy środkowowschodniej. W rozstrzygnięciu pierwszeństwo przypadło królowi polskiemu i jego niezrównanej jeździe. Niemniej, każdy z dowódców i niemal każdy żołnierz bezbłędnie i brawurowo wykonał swe zobowiązania i dlatego ten jeden dzień nazwać można: *mirabilis*.

Znikły zatem anse i kompleksy wieków poprzednich. Historycy austriaccy biorą udział w konferencjach naukowych w Polsce, wzajemnie nasi uczeni słuchani są z uwagą w Wiedniu. Jednych i drugich cechuje rzetelność naukowa i wierność prawdzie.

Do Wiednia z okazji trzechsetnej rocznicy jego oswobodzenia przybyły delegacje wszystkich stron zaangażowanych w boju, wśród nich i turecka. Zeuropeizowane już dzisiaj społeczeństwo tureckie odcina się od wieku podboju, agresji i okrucieństw popełnianych z nakazu sułtańskich szaleńców. Europa natomiast docenia i wysoko szacuje wkład tureckiego orientu do kultury europejskiej w bardzo rozległym jej wachlarzu. Począwszy od sztuki wojskowej i akcesoriów uzbrojenia, poprzez piękno niezrównanych tkanin wschodnich, elementów codziennego komfortu i spożycia (kawa), a kończąc na chętnie słuchanej, powielanej i inspirującej wielkich kompozytorów europejskich, muzyce.

Szczególnym akcentem obchodów rocznicowych w Wiedniu był udział w nich następcy Innocentego XI na stolicy apostolskiej, papieża Jana Pawła II. Wszak zwycięstwo pod Wiedniem uważane było za triumf chrześcijaństwa i papieństwa. Innocenty XI nadał też Sobieskiemu tytuł Obrońcy Wiary. Wizyta w Wiedniu Jana Pawła II, papieża Polaka, świadczy niemniej dobitnie o żywej i znaczącej obecności Polski w dzisiejszym świecie.

Skoro dziś nie ma już zwycięzców ani pokonanych, pozostała historia i nauka z niej płynąca.

Wątpliwość, która najczęściej się rodzi w naszych rozważaniach, to pytanie czy rzeczywiście Europa była zagrożona przez państwo osmańskie. Słysz się nieraz opinie, iż Turcja była już osłabiona i niezdolna do dalszych podbojów. Odpowiadamy, Turcja w XVII w. była jeszcze ogromną potęgą militarną i gospodarczą. Poniosła wprawdzie znaczne straty w walkach z azjatyckimi sąsiadami, ale właśnie zamierzała je kompensować w Europie, która od XV w. nie potrafiła się zjednoczyć do walki z zagrożeniem idącym od południowego wschodu. Dzięki udostępnieniu źródeł i kronik tureckich oraz dokonanych przez turkologów przekładów, wiemy dziś więcej o celach i zamiarach Turcji niż historycy wieków poprzednich. Od upadku Konstantynopola sułtani tureccy uważali się za naturalnych sukcesorów dawnego cesarstwa rzymskiego, pretendowali do jego posiadłości i władztwa w Europie. Zamierzali zdobyć legendarne „czerwone jabłko”, czyli skarby i symbole chrześcijańskiego cesarza. Wraz z tytułem kalifa przejęli też przywództwo w islamie. Ich wizją był nadal podbój świata chrześcijańskiego. Turcja była państwem teokratycznym i despotycznym, opartym na podboju i wcielaniu do systemu administracyjnego, wojskowego i podatkowego podbitych krain i narodów. Nasz pamiętnikarz i gawędziarz, Jan Chryzostom Pasek określił ich następująco: *Depopulatores totius mundi et possessores quadraginta regnorum*. Łupiestwa i wojna leżały u podstaw wielkiego imperium. Wojna potrzebowała armii, armia potrzebowała wojny i nowych sukcesów. Armie rekrutowano najczęściej z młodzieży podbitych narodów, tworząc kadry karanych janczarów. Europejscy lennicy tureccy (Chanat Krymski, Wołosza, Mołdawia, Siedmiogród) obowiązani byli dostarczać własne kontyngenty. Najgroźniejsi z nich, szerzący postrach i ogień zniszczenia to Tatarzy. Armia i teokratyczny system władzy — oparty na dogmatycznej, ortodoksyjnej interpretacji Koranu — były zarzewiem wojny, uświęconej wskazaniami proroka Mahometa.

I w świecie chrześcijańskim od wczesnego średniowiecza zakorzenione było głęboko przekonanie, iż obowiązkiem chrześcijanina jest wojna w obronie Krzyża i wiary Chrystusowej. Ale od czasów reformacji świat chrześcijański rozpadł się na wrogie sobie wyznaniowe kierunki, doprowadzając do krwawych wojen religijnych. Wygasła idea zjednoczenia chrześcijaństwa przeciw islamowi na rzecz obrony własnych interesów narodowych i dynastycznych. Zaczęły się raczej próby pozyskania groźnego przeciwnika, próby współzycia z nim na polu ekonomicznym bądź politycznym. Początek dała Francja, która rywalizując z domem habsburskim, widziała w Turcji militarnego i han-

dlowego partnera. Dzięki Francji Turcja, państwo „niechrześcijańskie”, została wciągnięta w system dyplomacji europejskiej. Mogła to wykorzystać i wykorzystała w swojej dalszej ekspansji na terenie Europy środkowowschodniej.

Nie cofając się zbyt daleko w czasie, należy przypomnieć, że w drugiej połowie XVII w. istniały w Europie dwa podstawowe konflikty w stosunkach międzynarodowych. Pierwszy, to rywalizacja między domem habsburskim a Francją o hegemonię w Europie i sporne ziemie pogranicza. Od wojny trzydziestoletniej, ściślej mówiąc od pokoju pirenejskiego Francja tę przewagę zyskała. Drugi konflikt stwarzała w środkowowschodniej Europie zaborcza ekspansja Turcji. Te dwa wielkie międzynarodowe spory warunkowały się wzajemnie, wciągały w swe orbity inne państwa. Sytuacja wojenna była permanentna. Strategia Turcji polegała na rozbijaniu w pojedynkę swych przeciwników.

W roku 1669, po długoletnich zmaganiach, Turcy odepchnęli panującą ongiś nad Adriatykiem Wenecję z ostatniego bastionu Bałkanów, wyspy Kandii zwanej dziś Kretą. Poczuli się pewni. Wiadomo było, iż następne uderzenie skierowane będzie bądź na Rosję, bądź na Polskę. Skończył się okres wojen między obu tymi państwami wywołany problemem kozacko-ukraińskim. Rozejm andruszewski dokonał (1667 r.) podziału Ukrainy wzdłuż linii Dniepru. Ataman prawobrzeżnej, tj. Polskiej Ukrainy, Piotr Doroszenko, dążąc do zjednoczenia swego kraju oddał się pod protekcję Turcji. Skutek nie dał na siebie czekać. Czambuły tatarskie wtargnęły do województw południowych, sięgnęły daleko w głąb kraju. Słabe siły polskie pod dowództwem hetmana Jana Sobieskiego w świetnej operacji wojennej stawily im czoła pod Podhajcami. Był to pierwszy duży sukces bojowy Sobieskiego w bezpośredniej walce z Tatarami.

Za Tatarami ruszyła rychło regularna armia sułtańska. Wewnętrzna sytuacja kraju nie sprzyjała przygotowaniom wojennym. Zawiodła też dyplomacja w latach panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Ani Austria, ani Rosja nie kwapiły się z pomocą Polsce, która znalazła się w obliczu agresji potężnych sił sułtańskich. W roku 1672 doszło do haniebnej kapitulacji pod Buczaczem i traktatu, który oddawał Turkom Ukrainę i Podole wraz z największą twierdzą Rzeczypospolitej — Kamieńcem. Król Polski zobowiązany został do haraczu, co równało się pozycji lennika tureckiego. Sejm ocknął się, ogłosił dalszą wojnę. Hańbę buczacką po części zmasało świetne zwycięstwo Sobieskiego nad Dniestrem pod Chocimiem. Odbiło się ono głośnym echem w Europie, Sobieskiemu otworzyło drogę do korony królewskiej. Europa zrozumiała, że tron polski objął wielki wojownik i mąż

stanu. O sojusze polityczne i militarne zabiegać zaczęły rywalizujące ze sobą mocarstwa: Francja i Habsburgowie. Ludwik XIV, który dążył do absolutnej hegemonii w Europie był w toku trudnej wojny z Holandią, za którą stało cesarstwo i Hiszpania, oraz niektóre księstwa Rzeszy. Montował więc przeciw Habsburgom rozległą koalicję, zwaną potocznie barierą północno-wschodnią, (w skład jej wejść miały: Szwecja, Polska i Turcja). Polsce w zamian za udział w wojnie obiecywał Prusy Książęce i skrawki ziem cesarskich. O sojusz z Sobieskim zabiegał nie mniej dwór wiedeński i papieżstwo, widząc w nim „miecz na pogany”.

Sobieski był rozważnym politykiem. Od lat z Francją związany, dążył do zakończenia wojny z Turcją sprawiedliwym pokojem. Zgodnie z propozycjami Francji zwrócić chciał swą aktywność w kierunku północno-zachodnim, by zlikwidować natrętne i groźne sąsiedztwo Wielkiego Elektora w Prusach Książęcych. O dalekowzrocznym spojrzeniu i dalekosiężnym programie politycznym Sobieskiego świadczy podjęta w pierwszych latach jego panowania próba polityki bałtyckiej.

Warunkowało ją jednak pogodzenie się z Turcją, w czym pośredniczyć chciała Francja. Ludwik XIV przeliczył się jednak, sądząc, że Wysokiej Porcie będzie mógł narzucić swoje propozycje. Poseł francuski został zlekceważony. Pokój żurawiński, który zakończyć miał „ostatnią” już wyprawę Sobieskiego, nie przyniósł spodziewanej ugody. Warunki traktatu buczackiego pozostały w mocy, twierdze pograniczne nadal w rękach Turków, ułatwiając im raz po raz organizowanie przykrych wypadów na terytoria Rzeczypospolitej. Z hańby buczackiej wymazany został jedynie obowiązek haraczu.

Wyniosłe i wzgardliwie potraktowany został w Stambule poseł polski Jan Gniński (1679 r.). Nie można było oczekiwać, by Sejm Rzeczypospolitej ratyfikował te układy. Zatem dalsza wojna z Turcją wydawała się nieunikniona. Polityka bałtycka Sobieskiego załamała się też z innej przyczyny, zawiódł na całej linii partner szwedzki, zaś Brandenburgia przeszła na stronę francuską. Z kolei pokój w Nimwegen przerwał zmagania wojenne na Zachodzie. Pretensje niektórych historyków do Sobieskiego, iż zaniechał polityki bałtyckiej są więc nieuzasadnione.

W Europie rozchodziły się wieści, iż sułtan szykuje ogromną armię. Pogłoski były różne i różne domysły, w którą stronę skierowane będzie uderzenie. Sobieski w swej aktywności dyplomatycznej doprowadzić chciał do militarnych sojuszy i współdziałania zagrożonych państw, w tym i Rosji, słusznie twierdząc, że w pojedynkę, żadne obronić się nie potrafi. W obliczu zagrożenia, które na równi odczuwali cesarz, jak i Rzeczpospolita, doszło między nimi do zawarcia przymierza



zaczepno-odpornego, które sejm ratyfikował w dniu 31 III 1683 r. Na mocy tego porozumienia, każda ze stron zobowiązywała się przyjść drugiej z pomocą militarną w wysokości 40 tys. żołnierzy, w razie atakowania jej granic. W wypadku bezpośredniego zagrożenia Wiednia czy Krakowa, strona niezaatakowana pośpieszyć miała na pomoc z taką siłą, jaką w danym momencie mogła dysponować. Do układu przystąpiły niektóre księstwa Rzeszy.

Szczęśliwie dla nas, uderzenie poszło na Wiedeń. Pretekstem wyprawy było powstanie węgierskich malkontentów przeciwko cesarzowi. Węgry, jak wiadomo, były podzielone. Różne przeto orientacje nurtowały węgierskie społeczeństwo, od wrogości wobec osmańskiej Turcji, po gotowość współpracy z nią przeciw Habsburgom. Tę orientację reprezentowali powstańcy i ich przywódca Imre Thököly.

Wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń była nie tylko wypełnieniem sojuszniczych zobowiązań, ale też świetnym wykorzystaniem okoliczności, pozwalała Sobieskiemu przenieść front walny z Turcją na obcy teren, bić się o polskie ziemie i ich bezpieczeństwo poza granicami kraju, pola chwały szukać na terenie sojusznika. Była to rozważna decyzja tak pod względem militarnym, jak i politycznym. Stawka nie była nazbyt wysoka. Otwierała się szansa uratowania Wiednia, Europy i własnych zagrożonych rubieży.

Śmiertelne niebezpieczeństwo zawisło nad Wiedniem, obleganym przez stutysięczną armię wezyra Kara Mustafy. W mieście, które opuścił cesarz i wiele tysięcy przerażonych mieszkańców pozostała licząca 11—14 tys. ludzi załoga pod dowództwem zdeterminowanego obrońcy Rüdigera von Starhemberga, który odrzucał wyniośle coraz groźniej sformułowane ultimatum wezyra. Armia cesarska, dowodzona przez ks. Karola Lotaryńskiego, liczyła poniżej 20 tys. ludzi. Oporowała nieśmiało na północny zachód od miasta. Czambuły tatarskie rozlały się po kraju. Okolica była spustoszona, tysiące ludzi pojmany w jasyr wykupywali, towarzyszący armii, tureccy kupcy. Położenie wydawało się rozpaczliwe. Do króla polskiego szły prośby i pognaglenia. „Sława Twego imienia — pisał Lotaryńczyk — znaczy więcej niż cała armia”.

Papież Innocenty XI nawoływał do nowej krucjaty w imię jedności chrześcijaństwa, w imię zagrożenia całej wspólnoty. Łożył duże środki na wojsko, zarządził w kościołach modły. Groził władcom karami kościelnymi za zlekceważenie wezwania. Apelu papieskiego nie posłuchał arcychrześcijański król Ludwik XIV, który z nieukrywaną satysfakcją przyjmował kłopoty swego sąsiada, krewniaka i rywala w koronie cesarskiej. Był właśnie w trakcie dokonywania reunionów i zdobywania pogranicznych nadreńskich fortec. Nie wszyscy też książęta

Rzeszy poparli swego cesarza. Nie zawiódł sojusznik polski. Zdumienie i uznanie budził zarówno sprzymierzeńców, jak i wrogów, osobistą obecnością w armii i szybkością marszu. Witano go wszędzie jak Salvatora. Imię pogromcy Turków działało charyzmatycznie, budziło otuchę obrońców i sprzymierzeńców.

„Jego imię, tak groźne dla wspólnych nieprzyjaciół, uczyni samych ich klęskę nieuchronną” — pisał z przekonaniem cesarz Leopold I.

Polacy stanowili 1/3 sił sprzymierzonych, których łączna liczba dochodziła do 70 tys. Po dwumiesięcznym oblężeniu siły tureckie były już znacznie wyczerpane, szerzyła się w nich dezercja, wyniszczały je choroby. Przewaga liczebna była jednak nadal po ich stronie.

Bitwa pod Wiedniem była mistrzowska dzięki umiejętnemu wykorzystaniu, a raczej pokonaniu terenu i szybkości manewru. Turcy nie zdążyli rozwinąć defensywnego planu. O wyborze taktyki bitewnej zdecydował król Polski, najbardziej doświadczony wśród wodzów wojsk sojuszniczych. Z wieku, urzędu i sławy przypadło mu naczelne dowództwo. On też jeszcze w Krakowie, na podstawie map topograficznych przesłanych przez Karola Lotaryńskiego, opracował rozkaz do bitwy, *Ordre de bataille* i plan ten z małymi zmianami został zaakceptowany na naradzie wojennej w Lasku Wiedeńskim.

Było to rzeczywiście zwycięstwo „o jakim wieki przeszłe nie słyssały”. Największy w dawnej Rzeczypospolitej sukces oręża polskiego i ostatni przed upadkiem państwa.

Nazajutrz po bitwie z namiotu wezyra, w którym król polski zajął tymczasową kwaterę, rozchodziły się listy do wielkich tego świata pisane ręką króla. Pierwszy list skierowany był do „Najukochańszej Marysienki”. Mówił o rozmiarach klęski tureckiej. Został też na życzenie króla przełożony na języki obce i rozesłany do wydawców zagranicznych. Rozchodził się w wielu egzemplarzach i kolejnych nakładach, przyczyniając się do chwały zwycięzcy i jego rozgłosu. Nie mniejszą sławę przyniosły mu strawestowane w liście do papieża słowa Cezara: *Venimus, vidimus, Deus vicit*. Stał się Cezarem swoich czasów. Odtąd na portretach ukazuje się w wieńcu laurowym i purpurze triumfatora.

Kampania wiedeńska podniosła w świecie prestiż i pozycję Rzeczypospolitej, nadwerężoną już mocno w ostatnich latach panowania Jana Kazimierza i za Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Polska stała się rzeczywistym, sprawdzonym partnerem, liczącym się w układach międzynarodowych państwem. Okazało się, że nie na długo.

Zwycięstwo wiedeńskie położyło raz na zawsze kres ekspansji tureckiej, Wiedeń został uratowany, a Wiedeń był kluczem do Europy. Uratowanie Wiednia było więc pośrednio ocaleniem naszego kontynentu. Znikła na zawsze groza tureckiej inwazji. Międzynarodowe zna-

czenie odsieczy Wiednia można by określić jeszcze szerzej. Dzień 12 IX 1683 r. był punktem zwrotnym w wiekowych zmaganiach chrześcijaństwa i muzułmanizmu. Była to decydująca konfrontacja dwu światów, dwu kręgów kulturowych, dwu odmiennych struktur politycznych, dwu ideologii i odrębnych systemów wartości. PAX OSMANICA, który Turcy narzucali podbitym narodom, przynosił im degradację, niszczył ich rodzimą kulturę, odcinał ją od jej korzeni. Niszczycielskiej erozji ulegały siły twórcze tych społeczeństw. Toteż zwycięstwo wiedeńskie odbiło się szerokim echem na Bałkanach, wśród ludów ujarzmionych, przyniosło im nadzieję, pobudziło dążenia do własnej, narodowej identyfikacji.

A jednak rację przyznać należy i tym, którzy twierdzą, iż zwycięstwo wiedeńskie nie było należycie wykorzystane. Następstwa polityczne tego zadziwiającego światu triumfu nie przyniosły żadnej z wolejących stron pełnej satysfakcji i oczekiwanych sukcesów. Oczywiście, nietrudno zacząć od Turcji. Pyszałkowaty, nieudolny wódz wyprawy Kara Mustafa, po utracie kluczowej twierdzy Esztergom, z rozkazu sułtana został uduszony. Niemniej armia turecka sprawiła zwycięzcom przykrą niespodziankę. Pod Wiedniem nie została definitywnie rozgromiona, ale raczej rozproszona i długo jeszcze potrafiła prowadzić defensywne operacje, paraliżować siły przeciwników związanych paktem Ligi Świętej. O sile Turków i ich bojowej gotowości przekonał się niebawem Sobieski w dwudniowej krwawej bitwie pod Parkanami, która pochłonęła wielokrotnie więcej ofiar, niż operacja wiedeńska. Szesnaście lat jeszcze trwała wojna zaczepna zjednoczonych w Lidze Świętej sojuszników — w wojnie tej Polska nie odniosła już błyskotliwych sukcesów, a co gorsza opinia szlachecka była jej przeciwna.

Niewątpliwie błędem było pochopne zaangażowanie się Sobieskiego i wprzęgnięcie się, jak to trafnie określił Władysław Konopczyński, w „jarzmo Ligi Świętej”. Euforia, która ogarnęła zwycięzców oraz naciski papieża Innocentego XI legły u podstaw pochopnych zobowiązań. Sukcesem dyplomatycznym Sobieskiego natomiast było wciągnięcie do Ligi również Rosji i militarne z nią współdziałanie. Musiał jednak przedtem pogodzić się definitywnie z carem i warunki rozejmu andruszowskiego potwierdzić wieczystym pokojem zwanym od nazwiska jego negocjatora — pokojem Grzymułtowskiego. Pokój ten nie zyskał na ogół aprobaty współczesnych ani części historyków.

Sobieski nie doczekał wyniku wojny, zmarł na trzy lata przed pokojem. Potomność zdaje się nie doceniać korzyści wyniesionych z tej wojny. Turcja zrzekła się przecież wszystkich nabytków, które po Buczaczu zagarnęła wraz z rozbudowaną przez siebie twierdzą — Kamieńcem. Była to dla niej bolesna strata i najdłużej opierała się temu wa-

runkowi. Nie omijała też żadnej okazji w wieku następnym, jak to wykażal J. Gierowski, by z powrotem zająć lub wynegocjować Kamieniec. Niemniej granice z Turcją i Tatarami stały się bezpieczne.

Cesarz Leopold I, acz pozornie uzyskał najwięcej, gdyż całe Węgry zostały zjednoczone pod jego berłem, znalazł się również w trudnej sytuacji, gdy po klęsce Thökölyego, żagiew powstania narodowo-wyzwoleńczego przeciw Habsburgom podniósł Franciszek II Rakoczy i ogłosił detronizację cesarza z węgierskiego tronu. Sprawa węgierska zaciążyła na sytuacji Habsburgów, osłabiła ich pozycję w Rzeszy, w której elektor brandenburski i elektor bawarski coraz wyraźniej frondowali przeciw cesarzowi.

Zwycięstwo wiedeńskie było też zapowiedzią przesilenia w stosunkach na zachodzie Europy. Uwolnieni od groźby tureckiej Habsburgowie wziąć mogli aktywniejszy udział w koalicji antyfrancuskiej, montowanej przez Wilhelma Orańskiego, przywódcę Holandii, a niebawem i króla angielskiego. Toteż postawę Ludwika XIV, który pomocy zagrożonemu cesarstwu odmówił, uznać należy za nader ryzykowną. Niebawem znalazł się w izolacji i znów próbował szukać sojusznicznych porozumień z Polską.

Pokój w Karłowicach (1699 r.) przyniósł wszystkim ulgę i odprężenie. Nie był to jednak pokój triumfatorów, acz poprzedziły go błyskotliwe zwycięstwa. Wojny typu koalicyjnego i ich powikłania polityczne mają swoje nieprzewidziane meandry.

Wraz z pokojem karłowickim, zamykającym długoletnie zmagania oręża austriackiego, polskiego, Wenecji i Rosji z potęgą turecką, Europa wkraczała w wiek XVIII. Na przełomie wieków zmienił się i poszerzył horyzont polityczny. Najaktywniejsze w siedemnastym stuleciu potęgi, Francja, Habsburgowie i Turcja ustępują nowym siłom i układom. Na Zachodzie do skoku przygotowuje się lew brytyjski, na wschodzie wyłania się kolos rosyjski dążący do otwarcia okien na morza i europejskie szlaki. W środkowej Europie, w dwa lata po Karłowicach, elektor brandenburski nie pytając o zgodę cesarza, tytularnego swego zwierzchnika — ogłasza się królem w Prusiech. Narastają nowe problemy międzynarodowe w skali kontynentu i globu.

Bliższe i dalsze następstwa pamiętnej daty 12 września 1683 r. nie umniejszają w niczem decydującego i rozstrzygającego jej znaczenia. Blask i rozgłos odsieczy wiedeńskiej trwa do dziś i nie maleje. Obecnie nikt w historiografii nie kwestionuje pierwszoplanowej roli, jaką odegrał w tych zmaganiach żołnierz polski i zaliczany do panteonu naj-

większych wodzów siedemnastego stulecia król Polski — Jan III Sobieski.

Instytut Historii UL  
Zakład Historii Powszechnej Nowożytnej i Najnowszej

Zofia Libiszowska

#### L'IMPORTANCE INTERNATIONALE DE LA BATAILLE DE VIENNE

L'auteur présente la situation internationale en Europe à la veille de l'invasion des Turcs: la rivalité francoautrichienne et la menace du côté du monde Musulmans. La Pologne qui a subi une grande défaite envers la Turquie, cherchait sous le règne de Jean III a résoudre ses problèmes en alliance avec la France. Mais la paix de Nimvegen mettait fin à la guerre de Louis XIV et l'Empire ainsi qu'au espoirs des Hongrois insurgés et aux efforts de la Pologne d'atteindre la paix avec la Turquie par négociations diplomatiques. La Turquie choisit la guerre.

Contrairement aux opinions courantes l'auteur démontre que la Turquie était toujours une grande puissance militaire et l'offensive qu'elle entreprenait contre l'Empire était une vraie menace pour Vienne, pour la Chrétienté et pour la culture du monde européen. La délivrance de Vienne était non seulement un succès personnel du roi Jean Sobieski et de ses troupes, c'était un grand succès de toute la Pologne, son redressement après les tristes années de guerres et de troubles internes. La paix de Karlowice n'était pas pour la Pologne une paix perdue mais sa situation interne depuis Vienne c'est détériorée.

La bataille de Vienne peut être considérée comme un point tournant de l'histoire. Ces conséquences sont de longue durée, imprévues par les côtés belligérants. Elle annonce premièrement le déclin de la Turquie. Elle apporte un équilibre entre la France et l'Empire, qui délivré du menace Turque peut s'engager plus effectivement contre Louis XIV et sa politique des réunions. Sur l'horizon politique apparaissent les futures puissances: l'Angleterre et la Russie, au centre de l'Europe le Grand Electeur, renforce son indépendance et sa souveraineté envers l'Empire.

Conférence donnée le jour de l'Inauguration de l'année académique le 3 octobre 1983.